

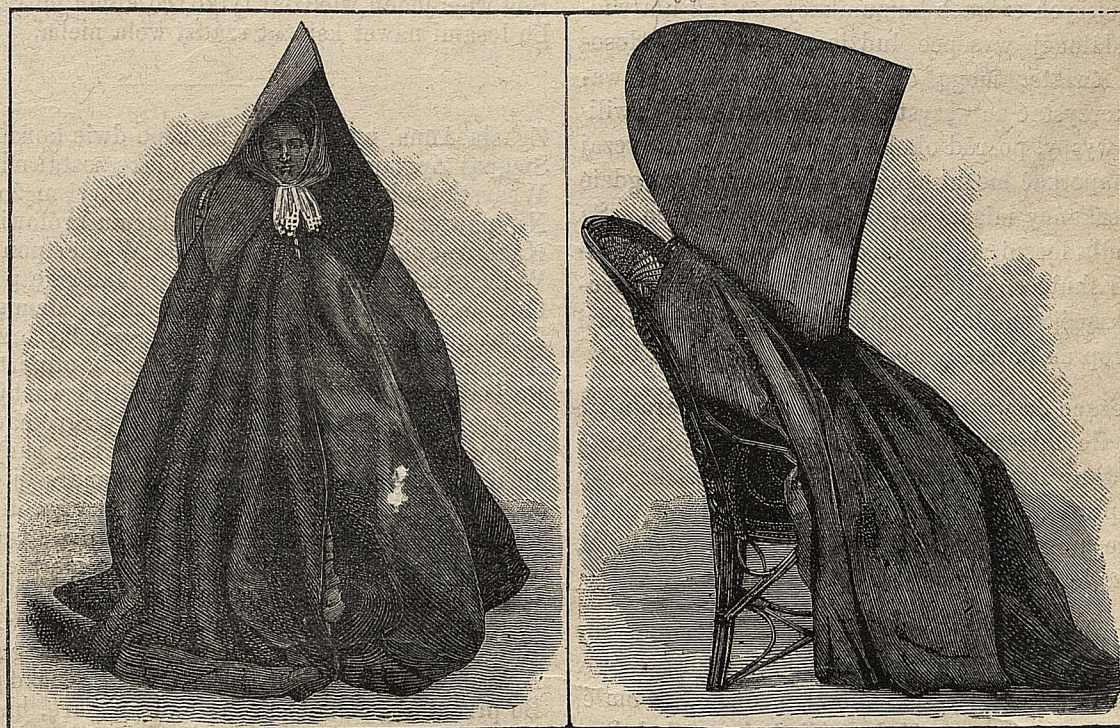


TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



Kobiety z wysp Azorskich.

WYSPY AZORSKIE.

Gromadka wysp Azorskich, znacznie oddalona od lądu afrykańskiego, do którego jest zaliczana, leży prawie po sa-

mym środku oceanu Atlantyckiego, na téj samej szerokości, co Hiszpania i Włochy. Klimat tam jest rozkoszny, umiarkowanie ciepły, a grunt nadzwyczaj urodzajny. Poszarpane skały ogniowe i liczne źródła gorące świadczą o dawniejszych przewrotach wulkanicznych. W starożytności istniało po-

danie, że niegdyś na zachód od Afryki leżał wielki ląd, zwany Atlantydą, który w skutek jakiejś straszliwej katastrofy wraz z całą ludnością swoją zapadł się w głębiny oceanu. Według zdania uczonych nowożytnych, niema w tém nic niepodobnego, rozmaite spostrzeżenia potwierdzają nawet poniekąd te przypuszczenia; jeżeli więc rzeczywiście owa tajemnicza Atlantyda rozciągała się kiedyś pośród oceanu, pomiędzy Afryką i Ameryką, to zapewne wyspy Azorskie i Kanaryjskie są jej szczątkami.

Mieszkańcy wysp Azorskich są mieszaniną różnych narodowości; Hiszpanie, Portugalczycy, Holendrzy, Amerykanie, kolejno tam zakładali osady. Lud to jest pracowity i zamożny, trudni się głównie rolnictwem i hodowaniem owoców; ananasy udają się tam wybornie i wywożą je w ogromnej ilości, do Anglii zwłaszcza. Mieszkańcy nadbrzeżni trudnią się także połowem wielorybów, ale nie potrzebują urządzić w tym celu dalekich, niebezpiecznych wypraw, gdyż wieloryby z rodzaju kaszalotów, żyjące w wodach cieplejszych, często gromadami podpływają ku wybrzeżom i tu na miejscu chwytają się dają. Wielorybnicy mają też zawsze statki w pogotowiu, na wzgórzach nadbrzeżnych rozstawione są ciągle warty, i jak tylko pożądana zdobycz ukaże się w pobliżu, zaraz odgłos trąby daje znać o tém marynarzom. Dla dokładności dodamy, że trąba, która służy do tych sygnałów, jest to pewien gatunek dużych muszel, zakreconych w sposób szczególny.

Wyspa San Miguel ma port wygodny, świeżo w tym roku ukończony, miasto stołeczne Ponta Delgada jest pięknie zabudowane i zamieszkałe przez ludzi cywilizowanych, a nawet wykształconych, pochodzenia europejskiego lub amerykańskiego. W dzisiejszych czasach komunikacje są tak ułatwione, że na téj oddalonej wysepce ludzie nie są wcale odosobnieni od reszty świata, mogą czytywać dzienniki, sprowadzać książki i korzystać ze wszystkich dobrodziejstw cywilizacji. W głębi wyspy, pośród okolic górzystych, nadzwyczaj malowniczych, napotkać można bogate i ozdobne wille, gdzie zamożniejsi mieszkańcy miasta spędzają letnie miesiące. Są tam także i źródła lecznicze, żelaziste lub siarczane, w różnych chorobach skuteczne. Ze szczelin skał tryskają strumienie wody wrzącej, ludność okoliczna często przychodzi tam czerpać ukrop na potrzeby kuchenne.

Osoby, należące do wyższego towarzystwa, ubierają się po europejsku, ale kobiety z gminu mają strój nadzwyczaj dziwny, używany zimą i latem. Jest to płaszcz obszerny z olbrzymim kapturem, rysunek nasz dokładne daje wyobrażenie o sposobie noszenia tego okrycia. Trudno odgadnąć, z kąd się tam wzięła ta osobliwsza moda.

Jeden z podróżników, który zwiedzał parę lat temu wyspy Azorskie, słyszał tam podanie, niewiadomo, czy prawdziwe, czy zmyślane, powtarzane przez mieszkańców. Na małej wysepce Korwo miała się wznosić dawniej skała, naśladowująca kształtem swym konia w pędzie, na którym siedział nawet i jeździec kamienny, z ręką podniesioną i wskazującą wyraźnie stronę lądu amerykańskiego. Według owego podania, Krzysztof Kolumb, w pierwszej młodości jeszcze przybywszy na wyspy Azorskie, uderzony był widokiem téj igraszki przyrody i wówczas to poraz pierwszy zbudziło się w nim pragnienie szukania tajemniczego lądu w tej stronie, którą ów jeździec, zwieszony nad oceanem, zdawał się wskazywać

śmiałym żeglarzom. Po odkryciu Ameryki, król hiszpański chciał ową skałę na pamiątkę przenieść do swojego kraju, przysłał okręty, rozpoczęto kosztowne i uciążliwe roboty, lecz w chwili, gdy kolos oddzielił się od swjej podstawy, runął on nagle o ziemię i zgruchotał się w drobne kawałki. Pokazują nawet szczątki owego jeźdźcy Kolumba.

OFIARA JADWIGI.

(Wiersz napisany na żądanie drogiej mi uczennicy, Maryi Bonieckiej).

Za podniebnych Karpat ścianą, na węgierskim dworze,
Żyły świeższe od róż świeżych trzy królowne hoże;
Annie berło przez Polaków było przeznaczone,
Marya miała po Ludwiku wziąć Węgier koronę,
A gdy zbrakło dla Jadwigi królestwa na wiano:
„Ty, dziewczeczko, będziesz kochać i będziesz kochaną!”
Rzekł jój ojciec i sprowadził niemieckiego księcia,
Pragnąc sam dla szczęścia córki wyhodować zięcia.
Odtąd wszystko łączyć miało młodych dzieci parę,
Jedne mieli w głowach myśli, jedną w sercach wiarę,
Jedne prace i zabawy, troski i wesela:
Ale tych, co człowiek łączy, Bóg często rozdziela!...
Jak odmienne kwiaty zdobią dwie różne rośliny,
Inne czucia żyły w sercach chłopca i dziewczyny!...
On rad chwycił chciwą dłonią klejnoty i stroje,
Ona biednym rozdawała wszystkie skarby swoje.
On wciąż marzył o zdobyciu rozległego państwa,
Ona chciała być w przyszłości dżwignią chrześcijaństwa.
Ziemie, ludy, dla Wilhelma narzędziami chwały!
Szczęście krajów i narodów — to jój ideały!
Bóg więc jeden wiedział tylko, co komu potrzeba,
Bo losami nawet książąt rządzi wola nieba,

Zgasła Anna, umarł Ludwik, a po dwie korony
Sięgnął Zygmunt, lecz przez Polskę został odtrącony;
Wszystko tchnęło nienawiścią ku Maryi mężowi,
Nie powierzy Lechya rządów takiemu królowi!...
Każmirzowe więc dziedzictwo do Węgier poniosły
W licznym poczcie wyprawione po Jadwigę posły.
Gdy przybyła młoda pani na sarmacką ziemię,
Zaprzagnęła z narzeczonym dzielić władzy brzemię;
Ale mimo łez jój rzewnych, Wilhelma odparto,
Bo lepszego przecież króla Polska była warta!...
„Precz, precz z Niemcem!” zawołały zgromadzone stany,
I stawily do wyboru wszech stron świata pany.
Biedne dziewczę zrozumiało, że w monarszej doli
Zrzec się trzeba dla narodu praw serca i woli;
Ze złożonej raz przysięgi chcąc dotrzymać wiernie,
Przyjąć trzeba nieodłączne od korony ciernie!...
Czerpiąc mężtwo we wspomnieniu Chrystusowej męki,
Księżu Litwy wniosła posag chrztu, państwa i ręki!...
Król Jagiello złączył z Polską Gedyminów gniazdo,
A królowa wesła ludom promienistą gwiazdą,
Bo przeniósłszy cnót koronę nad purpurę, blaski,
Niosła sama między pogan słowo Bożej łaski,
Drogą czynu ucząc ludy miłości dla Boga,
Hojną dłonią wspomagała tak druha, jak wroga,
A gdy zmarła, żal narodu zaświadczył dokoła,
Że nad wszystkie skarby skarbem jest serce anioła.

N. Sokołowska.

ZŁOTE PACHOLE.

POWIEŚĆ Z DAWNYCH CZASÓW

przez M....a

(Dokończenie).

XVIII.

Jak pan Włodek plotki nosił.

Jakkolwiek Kraków niedaleki jest od Garbowa, przecież nowiny z miasta nie zaraz przylatywały podówczas, zwłaszcza do tej dużej a rozległej wsi kmieć i szlacheckiej, z pańskim dużym dworem, czy też małym zamczkiem na czele. Cicho więc było już dawno w Krakowie po wspaniałych obrzędach i wrzawie koronacyjnej, gdy dopiero pan dworzanin Włodek, swobodnie siedząc u wonnego ogniska w wesołej komnacie dworku w Dębince, i popijając ze starymi i młodymi Jaškami smaczne i zdrowe piwo domowej roboty, opowiadał im obszernie i dokładnie o wszystkiem, co działo się w stolicy czasu koronacji i po niej. Bywał on tam często i opowiadał po dziesięć razy jedno, w razie, gdy mu nowin brakło. Już to pani Beata krzątała się przytém, jak zwykle, częstując gości, podając i służąc rodzicom, i ocierając oczy po raz tysięczny na wspomnienie pieśni synowskiej, która łyż królom i rycerzom wycisnęła, ale mimo to biadała też sobie półgłosem pani Beata:

— Oj, oj... i żeby też po tém wszystkiem tak zaraz znowu w świat lecieć, zamiast do rodziców zajrzeć, a ucieścić się z nimi!

— Ba, bo i pan Zawisza polecał, a i taka to już dola wszystkich rodziców, tęsknić za odlatującymi dziećmi — filozoficznie rzekł pan Włodek, popijając piwo.

— Ba, a twoż, panie Włodek, rodzice, cieszą się tobą, miast za tobą tęsknić?... — odparła pani Beata, jak to jej nigdy odpowiedzi nie brakło.

— To też za to mają ze mnie zwykłego dworzanina pańskiego, a nie rycerskiego giermka, poetę sławnego po wszystkich wojnach i królewskich dworach, i towarzysza, jakoby brata pana Zawiszy, najprzedniejszego dziś rycerza w chrześcijaństwie! Co dobre, a doskonałe, tego zawsze mało, i tęsknić za tém trzeba — odpowiedział pan Włodek, niby skromnie, ale figlarnie, bo filut był, i popił smacznego piwa, bo i piecuch trochę był, nie ambitny wcale, i dla tego też wolał pozostać dalej dworzaninem rękodajnym w skromnym Garbowskiem dworze, niż z narażeniem życia pędzić po świecie z panem Zawiszą za sprawami ogólnymi, jak młody Jaško z Dębinki.

— Ejże — niechętnie rzecze pani Beata — wszystko to słusznie i pięknie, ale mógłby też i pan Zawisza Czarny dać już raz pokój wojnom i dworskim sprawom; małoż to on krwi przelał na wszystkie strony świata, i nie młodzik jest, nie należałoby mu spocząć pod własną strzechą, a dla synków i żony też trochę życia udzielić. I nawet teraz nie słyhać o żadnej gwałtownej wojnie, więc to chyba na jakąś strasznie tajemniczą rycerską wyprawę poniosła rycerska fantazyja tych junaków, a nie konieczność żadna!

— A nie — kręcąc głową, rzekł na to pan Włodek — nie powiem ja, aby w tém fantazyja tylko była, owszem, wiem ja dobrze, że pan Zawisza, jak sam nie walczy, to ciągle tylko jeździ od króla Jagiełły do króla Zygmunta i nawiazuje rwając się między nimi zgodę, bo chce, aby polska i Węgry, zjednoczywszy się z sobą, uderzyły razem na tych pogan Turków, o których powiada, że jak ich się na razie nie zmoże wspólnymi siłami, to oni później, wzmógłszy się, mogą okrutnie dać się i Polsce, i Węgrom, i całemu chrześcijaństwu we znaki. Za taką to sprawą jeździ pan Zawisza, pani Beato. Co zaś do wojny, o której mówicie, że nie słyhać, to powiem wam też, że choć u nas nie słyhać, to słyhać gdzieindziej,

bo król Zygmunt z Bośniakami poczyną wojować, i tam to właśnie jemu na pomoc polecał pan Zawisza, a to tém chyżej, że coś ludzie gadają, jakoby i Bośniacy sobie znów na pomoc Turków tych pohańców wezwali, i osadzili ich w zamku jakimś, Gołabcu nad Dunajem, zatém, jak nie miał śpieszyć pan Zawisza, kiedy jemu w to graj z pohańcem walczyć? Otóż takie to sprawy słyhać na świecie, i takie są najświeższe nowiny!

Tak z wielką powagą rozповідаjąc nowiny, w Garbowskiem dworze zasłyszane, dworak popijał piwo, bardzo z siebie zadowolony, raz dla tego, że sam w domu został, a drugi raz dla tego, że drudzy na wojnę pojechali, a on przeto miał o czém przy piwie rozповідаć.

Gdy gość wyszedł, pokazało się dopiero dowodnie, że państwo Jaškowie nie byli wcale z nowin jego zadowoleni. Matka i babka oddawna, choć pocichu, nie rade były przy dłuższej wojaczce Złotego pacholęcia swego, a teraz nareszcie już i dziad, i sam ojciec zaczęli wzdychać za jedynakiem.

— Jeżeli się nie mylę — mruczał dziad — toż to okragło lat dwadzieścia jak raz mija, gdy Złoty pacholik nasz z tego dworca do Garbowskiego poszedł... i odtąd wciąż jest za domem, bo choć na chwilę zajrzy, to jeszcze tylko większe z tego tęsknica, gdy znów pojedzie; a możeby już i czas mu było na kawałku własnej ziemi ojcowej osiąść!...

Nikt ani słowa na to nie odpowiedział, tylko westchnęli wszyscy, bo wszyscy myśleli tak samo.

— Et — rzekł po chwili Jaško ojciec, aby drugich pocieszyć — kto tam wie, ile prawdy jest w tych nowinach pana Włodka: może i o tym Gołabcu, i o całej wyprawie na Bośniaków pokaże się wszystko plotką tylko, a pana Zawiszę i naszego chłopca tylko co nie widać...

Słowa te pana Jaška ojca tak przypadły do przekonania pani Beaty, że nic nie mówiąc, porzuciła swe zatrudnienie i wyszła przed dworek, rozglądając się tam i sam, i tęskniła w dal posyłając spojrzenia. Zdawało jej się, że Złoty pacholik tylko co ma z lasu wyjechać. Patrzyła, patrzyła długo napróżno; nikt nie przyjechał.

I wiele jeszcze dni upłynęło podobnych, pełnych oczekiwania. Aż raz, właśnie gdy wszyscy byli zajęci w dworze u komina, nagle drzwi skrzypnęły i pan Włodek blady, jałóż, stanął w progu. Niewiedzieć czemu wszyscy zadrżeli, wszystkie serca ustały, usta rozwarły się, ale żaden głos z nich przez długą chwilę nie wyszedł. Dopiero po niejakiem czasie, pierwsza babka spytała:

— A co?...

Pan Włodek przełknął coś, co go niby dławilo, wszedł i grzał się u ognia, rozpościerając nad nim ręce, jakby w mróz, choć to w Lipcu było, stał, grzał się, otwierał usta i zamykał:

— A gadajże, co masz gadać, kiedy cię język świerzbil! — krzyknął nagle dziad Jaško z gniewem, którym mimo własną wiedzę pokrywał wzruszenie okrutne... Rodzice nie mieli odwagi pytać. Pan Włodek przestąpił z nogi na nogę, jakby go podłoga parzyła, i szepnął:

— Pod tym tam Gołabcem nad Dunajem... mówią, że... wszyscy zginęli... tylko król Zygmunt uciekł.

Smutne milczenie zapanowało w komnacie:

— Wszyscy? kto?... — szepnęła babka.

— Pan Zawisza Czarny i... i... wszyscy przy nim. bo ich król Zygmunt na śmierć wystawił, a sam uciekł. i oni uciec mogli, a nie chcieli... i znowu zaległo milczenie straszliwe: pani Beata nieruchoma z drewnikiem w ręku, które na ogień położyć miała, zbladła tak okrutnie, jakby nieżyła, mąż spojrzał na nią i na pana Włodka oczy prz rzucił:

— Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie pochwalone im Jęgo! — krzyknął nagle z wybuchem szalonego gniewu. A ty, dworaku, piecuchu, tchórze, czego mi tu złe plotki nosisz? To może być nieprawda.

— Cyt, synu! przecież to gość!... — poważnie rzekł dziad Jaśko.

Ojciec Jaśko zawstydził się, i zwrócił z przeprosinami do gościa, ale tego już nie było: pan Włodek chyłkiem wysunął się z komnatki i z dworku, oburzony na ludzi źle wychowanych, którzy niegrzecznością za nowiny płacą.

XIX.

Jak skończył ten, który żył jako rycerz chrześcijański.

Na nieszczęście, nowiny te z każdym dniem nabierały pewności, a gdy stały się zupełnie pewnymi, Jadwisia zapłakana przypadła do nóg pani Beaty, winiąc się głośno, iż woli rodzicielskiej co do zaślubienia Złotego pacholika nie posłuchała, bo może wtedy usiadłaby w domu spokojniej. Pani Beata nie gniewała się na nią, dlatego może, że sama zanie mogła ciężko poraż pierwszy w życiu i panna Jadwiga musiała teraz, prócz własnego gospodarstwa, pomagać także i starszej pani Jaśkowej w Dębince, wyręczając i pielęgnując chorą synową. Życie wlokło się powoli, a ciężko i smutno, jak obowiązki niemiły.

I gdy się tak wlokło, stało się, że pewnego smutniejszego od innych jesiennego wieczoru, gdy państwo Michałowie, u komina w Dębince siedząc, cicho a serdecznie dodawali ducha sąsiadom, stary pies Obal zaskomlił u drzwi tak radośnie, jak mu się to od wielu lat nie zdarzyło; pani Beata i panna Jadwiga, niewiedząc jakim przeczuciem tknięte, rzuciły się razem ku drzwiom, a w nich stanął pielgrzym, z niewoli pohańskiej powracający:

— Z niewoli powracam pohańskiej — powiedział, ale jeszcze echo głosu jego nie przebrzmiało, a już matka Beata wisała mu u szyi, wołając:

— Pacholik Złoty mój! ciebież to jeszcze oglądają oczy moje!

Był to w istocie Złoty pacholik.

— Powracasz!... — zaledwo zdołał wymówić ojciec, wyciągając do niego ramiona. Syn rzucił się w nie, z ciężkim płaczem szepcząc:

— Ale on nie wróci!...

Gdy przeszły pierwsze chwile łzawego szczęścia i gdy zdołano zebrać odwagę, poszli państwo Jaśkowie z synem do dworu, do państwa Garbowskich, otoczonych gromadką wnuków, trzech synowych i dwóch synów, a oplakujących trzeciego. Tutaj na ich żądanie Złoty pacholik krótkimi, bo od leż tamowanymi słowy, tak opowiadał ostatnie chwile ukochanego rycerza swego:

— Zamek Gołębiec, leżący na prawym brzegu Dunaju, pomiędzy Samendryą i Orsową, właśnie począł król Zygmunt oblegać, gdy sułtan turecki Murad na odsiecz oblężeniom pośpieszył. Natenczas król Zygmunt, jak to on, ujrawszy chmurę Turków niezmierną, zabrał swe wojsko i uszedł za Dunaj. Uszedłszy, ujrzał dopiero, że rycerz Zawisza pozostał ze swymi na miejscu, posłał więc łódkę po pana Zawiszę z rozkazem, aby wsiadłszy do niej, uszedł przed niezliczoną chmurą pohaństwa:

— Ja? miałbym uchodzić przed nieprzyjacielem, i to jeszcze, odstępując towarzyszy moich, którzy się do tej łódki nawet nie zmieszczą! Nie byłbym Zawiszą, gdybym to potrafił uczynić! — zawołał na to pan Zawisza, i rozkazawszy innym wsiadać do łodzi i uchodzić, aby próżno krwi chrześcijańskiej nie przelewać, sam, tak jak go znacie, w błyszczącej czarnej swj zbroi, na rumaku swym własnego chowu, z kopią nastawioną, rzucił się w tłum Turków niezliczony. Ja i pacholek Stach lecieliśmy mu u boków. Obskoczyli nas Turcy, niby fala bezbrzeżna, ale nie chcąc walczyć, usiłowali wciągnąć pana Zawiszę żywcem, bo dla zbroi świecącej i połowy orla czarnego w herbie, na rycerskim płaszczu, na zbroi, sądzili, że był sam król; aż gdy go wydzierać sobie zaczęli,

spierając się, czymby był jeńcem, a szyszak pękł, tedy jeden z pohańców przez zazdrość, aby inni nie chwycili jeńca, dobywszy kindżała, uciął głowę panu Zawiszy Czarnemu...

Ciężkie łkanie przerwało opowieść Złotego pacholika...

XX.

Zakończenie.

Głuchy smutek zawiśł nad Garbowem i Dębinką, bo chociaż w Dębince nikogo nie brakło i Złoty pacholik z licznych ran się nawet wyleczył, to bolał on tak okrutnie nad stratą



Bielany pod Krakowem.

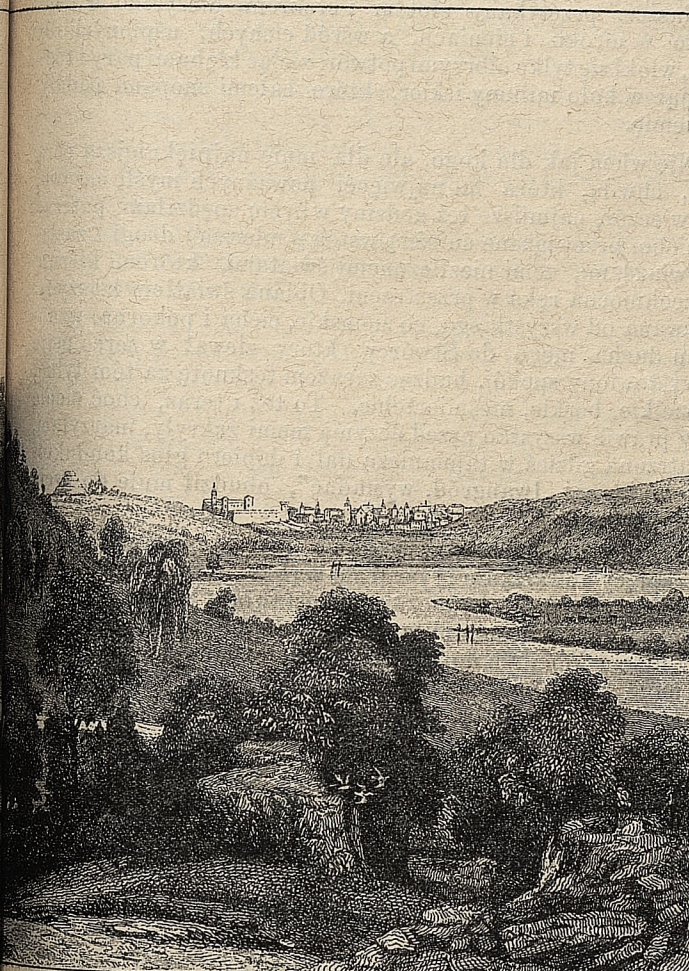
rycerza swego, że stracił wszelką do życia ochotę. Czas przecież powoli zaczął łagodzić i jego nawet cierpienie, a wtedy dopiero spostrzegł, że rodzice, i Zborkowie, i Jadwisia, nie mniej jak Polska cała, dniem i nocą płakali także za bohaterem, jakiemu równego nie posiadało chrześcijaństwo.

— Tyle pociechy, że jak postanowił, tak był, jest, i na wieki pozostanie pan Zawisza wzorem chrześcijańskiego rycerza! — mówili sobie, pocieszając się wzajem. Natenczas, widząc ich smutek, zrozumiał Złoty pacholik, że do niego, jako do najsilniejszego w rodzinie, należy otrząsnąć się z żalu i innych pocieszać, aby lżejszym uczynić ich życie; przypomniał więc rodzicom dawne ich zamysły i ożenił się z panną Jadwigą Zborkówną i miał czterech synów i jedną córeczkę, tak samo, jak pan Zawisza Czarny. Nieraz też z nimi i żoną siedząc przy kominie, opowiadał im w długie lata o walecznych czynach rycerza swego, a w każdą rocznicę jego śmierci bywał z rodziną w kościele franciszkańskim w Krakowie

i modlił się u nagrobka, którym uczciła tam Polska bohatera swego, Zawiszę Czarnego z Garbowa.

Bielany pod Krakowem.

O dziewięć kilometrów od Krakowa, przy gościńcu, wiodącym do Chelmka, leży wieś Bielany. Najpiękniejszą jej ozdobą jest klasztor Kamedułów z kościołem wspaniałym, wznoszący się na wysokiej górze, zwanj Srebrną, poroślej



lasem sosnowym. Założył klasztor ten w r. 1604 Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny, grób jego znajduje się u drzwi kościoła. Jan Kazimierz w r. 1655 spoglądał z wyniosłości góry bielańskiej na pożar Krakowa, chwilę tę przedstawił w obrazie swoim Jan Matejko. Później nieco założony klasztor Kamedułów pod Warszawą przez Władysława IV króla zapewne na wzór Bielan krakowskich otrzymał tę samą nazwę.

Obrazki z literatury.

p. Z. Morawską.

JAK SIĘ ROZWIJAŁA U NAS PORZYA.

Ileż to razy, będąc na wsi, słyszymy, jak lud wiejski śpiewa pieśni przy pracy, niosąc wieniec ze zboża po żniwach,

lub też prowadząc młodą parę do ślubu. Ileż to razy z rumienionem obliczem, bijącym sercem i błyszczącymi oczami słuchaliśmy opowiadania piastunki o zaklętych królach i królewiczach, o koniu, co latał na skrzydłach, jakoby ptak po powietrzu, ziejąc przytęm z rozdętych nozdrzy miliony iskier. Zresztą, któż z nas nie zna baśni o Madeju lub klechdy o Twardowskim? Lecz słuchając tego wszystkiego, nie zdajemy sobie sprawy, że te pieśni, baśni i klechdy, są pierwszym zawiązkiem piśmiennictwa naszego podstawą ojczyściej literatury. A jednak tak jest: te pieśni są odbiciem uczuć człowieka, baśni utworem jego wyobraźni, a literatura właśnie objaśnia nas o tém, co jaki naród myślał, czuł i jak te myśli i uczucia wypowiedział.

Chcąc więc poznać historję literatury, musimy spojrzeć w odległą przeszłość i posłuchać, co to naród w dziecięctwie swoim, to jest w pierwszych latach rozwoju, śpiewał i opowiadał. Ze Słowianie w ogóle lubili pieśni, widzimy z tego, iż nawet w czasach przedchrześcijańskich, przy wszelkich uroczystościach i obrzędach religijnych śpiewano pieśni, powtarzając: *Łado! Łado! Kolado! Kolado!* to jest imiona bóstw, na których cześć brzmiały te śpiewy. Ułamku nawet żadnej z tych pieśni nie znamy, bo chrystyanizm skrzętnie wypłeniał wszelkie ślady pogaństwa, wprowadzając szczytne swoje zasady, a z niemi i pieśni na cześć prawdziwego Boga. Lecz i z tych nie pozostało u nas śladów, a najstarszym za- bytkiem jest pieśń: *Boga Rodzica Dziewica, Bogiem sławiona Marya*. Pieśń tę miał ułożyć Ś-ty Wojciech, przeszła ona do nas w całości, śpiewało ją rycerstwo, idąc do boju; lecz w pierwotnej swojej pisowni przedstawia nam się tak niezrozumiale, iż każdy wyraz trzeba poprawiać i tłómaczyć, chcąc dojść jego znaczenia. A nic dziwnego, bo przecież ów język nasz pierwotny był zupełnie niewykształconym i dopiero z biegiem czasu nabrał swojej piękności.

Naród nasz nie tylko się modlił, lubił się i zabawić, ztał obok pieśni religijnych powstały i obrzędowe; śpiewano je podczas wesel, dożynek i różnych uroczystości. Utworzono wreszcie pieśni kolendowe, które są na poły religijne, na poły obrzędowe, bo oddając cześć narodzonemu Chrystusowi, opowiadając o jego dziecięcych latach, śpiewane zwykle bywały podczas uczty, zwanj wigilijną i podczas świąt Bożego Narodzenia. Przychodzili z temi śpiewami żacy, to jest chłopcy, uczęszczający do szkoły i mile przez każdą rodzinę witani bywali.

Lecz naród i w chwili żalu składał również pieśni, a więc były *żale na grobie Bolesława Chrobrego i pieśń o poległych w boju z Prusakami*, śpiewana w XII wieku; wreszcie *pieśń o zamordowaniu Ludgardy, żony Przemysława, księcia polskiego*, z końca XIII wieku. Pozostały nam także ślady pieśni z XI wieku, witającej Kazimierza Odnowiciela, a zaczynającej się od słów: *A witajże, witaj, nasz miły gospodynie*. Tylko bojowych pieśni nie mamy ani śladu, bo naród nasz przedewszystkiem lubił życie ciche i spokojne; podczas takiego życia tworzył pieśni, płynące ze szczerých uczuć, czcił bohaterów poległych, lecz do walki wychodził niechętnie, w własnej tylko obronie. Idąc, zamiast zagrzewać się pieśnią, pełną wojennych okrzyków, polecał się opiece Boga i Matce Chrystusowej, co dowodzi głębokiej wiary i religijności.

Obok pieśni występują podania i legendy. Dają nam one miarę bujnej wyobraźni ludu, który na widok usypanj mogiły tworzył zaraz opowieść, że ona usypaną być musi na pamiątkę wielkiego jakiegos zdarzenia: stoczonej bitwy, zawartej ugody, lub że ją wzniesiono dla uczczenia poległego w boju bohatera. Zaczęto więc sobie o tych domysłach opowiadać; opowiadanie przeszło z ust do ust i tak powstało podanie. Później, nie zadawalając się samym faktem spełnionego czynu, ubrano bohatera w jakąś nadprzyrodzoną siłę; zwycięztwu zwykle, według mniemania ludu, dopomagali rycerze, wyrosli z pod ziemi, a dlatego, żeby zwaśnionych pogodzić, ktoś poświęcił życie swoje na ofiarę bogom. I tak powstała *legenda*. Na takich to podaniach i legendach oparta jest historia rozwijania się każdego, a więc i naszego narodu, zwana pospolicie historją bajeczną. Tym to sposobem

każdy zakątek naszego kraju ma pełno miejsc, do których przywiązane są podania i legendy.

Lecz i tego było jeszcze zamało. Spotykano przecież wodę wartko płynącą, bezdnie niezgłębioną, czarną, że strach było spojrzeć na jej powierzchnię. Zaraz więc lud usnuł sobie, że woda ta powstać musiała z łez, niewinnie lub ze szczerzego żalu wylanych, że zatopiła ludzi, czyhających na cudze dobro, albo pochłonęła źle nabyte skarby. Prócz tego też sama, wiecznie twórcza wyobraźnia, kazała mieszkać w wodzie dziwożonom, topielicom i rusalkom, na niedostępnych górach i w rozpadlinach skał czarownicom i wilkołakom; słowem jakimś duchom, które blakając się odprawiały pokutę, przestraszając ludzi. Duchy te czasem ostrzegały o nieszczęściu, czyniły rozmaite posługi, częściej jednak prowadziły ludzi na złą drogę, od czego tylko krzyż święty mógł każdego uchronić.

I znów z takich opowiadań powstały *klechdy*. Lecz i na tem nie koniec, wyobraźnia sięgnęła jeszcze dalej. Trzeba bowiem dać naukę młodym, że zbrodnia zwykle bywa ukarana, że oburzają się na nią nawet rzeczy martwe, lecz za to enota zawsze otrzymuje nagrodę. Nie mówiąc więc gdzie i kiedy się to stało, opowiadano o poświęceniu się dla rodaków, o pracy, którą ktoś pokonał wszelkie przeszkody i doszedł do zamierzonego celu, o ukaranej chciwości na cudzą własność, lub o próżniaku, który chcąc się z bogacić, szukał stunków z czartem i za to wpadł w jego sidła. W takich opowiadaniach dawano naukę, jak żyć trzeba uczciwie, uczono życia w społeczeństwie i czynienia dobrze. Takie opowiadania, nie wysnuwające się na widok mogił lub słyszanych zdarzeń, nie mówiące gdzie się co stało i kiedy, lecz powstałe tylko w umyśle ludu, zwą się *baśnią*. Do baśni i klechdy wchodzi często zwierzęta i rośliny, nawet rzeczy martwe, jak, miecze, topory i t. p., które, mając siłę nadprzyrodzoną, przemawiają głosem ludzkim, dają rady, są narzędziem kary lub nagrody.

I na takich to na pozór nie nieznaczących opowiadaniach oparta jest pierwotna nasza literatura. Długo nie zwracano uwagi na tę literaturę, zwaną ludową; lecz w bieżącym stuleciu skrzętnie zaczęto zbierać wszelkie podania, legendy, klechdy, baśni i pieśni, szukając w nich ukrytej prawdy i badając z nich charakter narodu. Tam, w tych podaniach i baśniach szukał natchnienia najznakomitszy nasz poeta, Adam Mickiewicz, na nich osnuł on jeden ze swoich większych poematów, pod tytułem *Dziady*, oraz kilka innych mniejszych utworów. Za Mickiewiczem poszło wielu innych i ztąd utworzyła się literatura narodowa, osnuta na tém, co lud w pierwotnym życiu swém wypowiedział i wyśpiewał.

Nie dziwimy się więc wcale, jeżeli kto z naszych młodych czytelników lubi słuchać tych prostych opowiadań, lecz zachęcamy, aby słuchając lub czytając, starał się odszukać myśli w nich ukryte, bo to mu ułatwi zrozumienie poezji narodowej.

Młoda podróżniczka w Ojcowie

Z LISTÓW KOCI DO KAZIA,

przepisała Zofia Grabkowska.

Ojców d. 9 Lipca.

Co to był za dzień szczęśliwy, gdy raniutko w piątek przyszła obudzić mnie ciocia i powiedziała, że zamierzona podróż nasza do „polskiej Szwajcarii”, krócej mówiąc Ojcowa, nie jest mytem, ale rzeczywistością. Omal nie ucałowałam listonosza, który tę radosną wieść przyniósł i tak gorączkowo zajęłam się przygotowaniami do podróży, że już o kwadrans na ósmą wieczorem tegoż samego dnia mogły-

śmy opuścić Warszawę, udając się koleją do Olkusza, z kądkami miałyśmy dojechać do... Ojcowa.

Nie dziw się memu zapałowi, kochany Kaziu, ale urodziłam się wieśniaczką, kocham też nad wszystko wieś; ciężko mi żyć się z murami miasta, jego nieznośnym gwarem, ruchem, kurzem i pyłem. Jak ptak oswobodzony z klatki, szczęśliwy rozwija skrzydła do lotu, by wznieść się w te przestrzenie, gdzie czuje w całej pełni życie i swobodę, tak i ja wyrwam się stęskniona na wieś, by odetchnąć pełną pierś wśród ukochanych lasów, łąk i pól.

Z rozkoszą też widziałam z okna wagonu ginące szczyty domów i wież starego grodu, mętne fale Wisły i piaszczyste płaszczyny mazowieckie, porośłe gdzieniegdzie niezbyt wspinałymi lasami. Noc zwolna zarzucała na ziemię swój czarny płaszcz, przetykany złotem i srebrem, wszystko w koło ginęło w mroku i cieniach, a wśród cichych, uspionych równin, włókł się tylko olbrzymi potwór, ziejąc kłębami pary i rozsypując w koło miliony iskier, które całymi snopami padały na ziemię.

Nie wiem jak dla kogo, ale dla mnie najpiękniejszą porą dnia, chwilą, która mi najwięcej poważnych myśli nasuwa, jest wieczór, najmilsze też godziny w życiu spędziłam, patrząc na niebo, przewiązane śnieżną wstęgą mlecznej drogi i zasiane gwiazdami, temi niezliczonymi światłami, którymi kieruje Wszechmocna ręka w przestrzeni. Oblana światłem księżyca, oderwana od wszystkiego, co ziemskie, cicha i pokorna, wznosiłam ducha mego do Stwórcy, który zlewał w serce moje niewysłowiony spokój, budząc zarazem tęsknotę za tém tylko, co wielkie, boskie, nieśmiertelne. To też i teraz, choć cienie nocy prawie wszystko przed oczyma memi zakryły, marzyłam, zapatrzona gdzieś w tajemniczą dal i dopiero głos konduktora, wołającego „Iwangród, wysiadać”, obudził mnie do życia rzeczywistego.

Wkoło mnie powstał popłoch nie do opisania, śpiący i chrapiący towarzysze zrywali się szybko, a twarze ich, przestraszone i zaspane, komicznie przedstawiały widok. Żałuję, że późna pora nie pozwoliła mi zobaczyć wspinającego mostu przy ujściu Wieprza do Wisły, ani potężnej twierdzy, wrażeń moje w Dęblinie skończyły się tym razem na poparzeniu języka gorącą herbata.

Po chwili przesiadaliśmy się z ciocią na linię drogi Iwangródsko-Dąbrowskiej, pociąg ruszył i ja wkońcu, choć się dzielnie opierałam, idąc za przykładem towarzyszków... usnęłam. Noc spędziłam bardzo niewygodnie. Wchodzenie nowych podróżnych, dzwonienie na stacyach, głosy konduktorów i rozmowy niektórych jadących, budziły mnie ciągle. A może to wspomnienia przeszłości stawały przedemną i zakłócały mi spoczynek.

Mijając Garbatkę, pół we śnie pół na jawie widziałam w sąsiednim tej stacji Czarnolesiu księcia podtów, siedzącego u stóp wiekowej lipy, z ulubioną żoną na kolanach. W lasach, które otaczają Jedlnię, słyszałam po tylu ubiegłych wiekach nawoływania i trąbki myśliwych, szczekanie ogarów, widziałam cień skrzydeł sokołów i pośród olbrzymich dębów królewskich łowców, Władysława Jagiełłę, dwóch znakomitych Zygmunatów, ojca i syna i innych, którzy często to miejsce, obfitujące w łosie, daniela i rysie, nawiedzali. Nawet wykwintna postać Stanisława Augusta, polującego na niedźwiedzia, mignęła mi się, jak sen, wśród starych borów.

Gwiazdy świeciły jeszcze staremu grodowi nad rzeką Mleczną, kiedy pociąg tam przystanął, a ja, rozmarzona wspomnieniami, nie tańżejczy Radom z garbarniami i młynami, ale ten, gdzie Bolesław Wstydlawy funduje 1261 r. dzisiejszy kościół farny, gdzie szlachta w 1383 r. obiera Jadwigę królową polską, ujrzałam. W obszernych salach zamku, budowanego przez Kazimierza W., widziałam „matkę królów” Elżbietę i dostojnego jej małżonka Kazimierza Jagiellończyka, którzy tam nieraz święta Bożego Narodzenia spędzali. W prostych kozuszkach, schyleni nad księgami, siedzą dzielni ich synowie wraz z przewodnikiem i nauczycielem swym Długoszem.

Zwolna dzieci zamieniają się w mężów i widzą poselstwa, wzywające ich na trony sąsiednie; Czechy ofiarowują koronę Władysławowi, świetni wysłańcy bawarscy proszą o rękę Jadwigi, nawet azyatyccy władcy chcą się łączyć z krwią Jagiellonów. Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt, po kolei zasiadają na tronie ojczystym i tylko anielska twarz Kazimierza mówi, że on nie do ziemskiej chwały stworzony, za życia odrzucił korony, by po śmierci być świętym patronem swego ludu.

Panorama się zmienia. Nie słysząc już gwaru, zabaw lub poważnej nauki i tylko z okien zamkowych wygląda śliczna, blada, smutna twarz Barbary Radziwiłłówny, która zatrzymawszy się tu w drodze do Krakowa, pyta z niepokojem każdej przelatującej ptaszyny, co za wieść ostateczną przyniesie jej goniec od męża i kto zwycięży, czy naród, odmawiający jej tronu, czy mąż, który z narażeniem własnej korony pragnie ozdobić nią czoło ukochanej Basi.

Świst przeraźliwy lokomotywy przerwał mi wspomnień, oparłam głowę o poduszkę kanapy, ale sen nie pokrzepił mnie wcale; świtało też zaledwie, kiedy rozbudzona zupełnie usiadłam na ławce i po trochu ubranie swoje doprowadziłam do porządku.

— Czy nie lepiej wstać i przejść ze mną na platformę wagonu, niż męczyć się w ten sposób? — odezwał się z sąsiedniej ławki głos jakiś.

Podniosłam zdziwione oczy i zobaczyłam niemłodego mężczyznę o sympatycznej twarzy, który z uśmiechem życzliwym patrzył na mnie.

— Okolica między Bzinem a Kielcami liczy się do piękniejszych w naszym kraju — mówił dalej po chwili — szkoda czasu na sen i to tak niewygodny, chodźmy na platformę.

— Chodźmy — powtórzyłam za nim.

Wyszliśmy. Słońce, mrużąc złote rzęsy, zaledwie wstawało i rzucało na ziemię pierwsze brylantowe strzały. Srebrne mgły rozsuwały się zwolna i nikły, ustępując miejsca mocarzowi świata; zamknięte kielichy kwiatów rozehylały się i pijąc krople rosy, zwracały wonne główki ku ożywczemu światłu. Z dojrzewających zbożowych pól dźwięczny głos szarańg przepiórki przywoływał żniwiarzy z sierpem i kosą swoim „pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!” a słowik, ukryty w krzakach polnych róż, śpiewał hymn dziękczynny. Mistrzowi towarzyszyła kapela różnych muzykantów, złożona z ptactwa, puszek, owadów, koników polnych, które pocieraniem skrzydełek wydawały dziwny szelest i szmer.

Patrząc na cuda budzącej się przyrody, oczy moje przenosiły się kolejno wszędzie, to na widniejące w dali wzgórza i pagórki, piękne lasy sosnowe i liściaste, fale zbóż, różnobarwne kwiaty, migające przy drodze i w milczeniu słuchając słów objaśnień mego towarzysza, opowiadającego mi o bogactwach gór Święto-Krzyżkich, obfitujących w skarby mineralne, a których okolice teraz mijaliśmy.

Tak gawędząc, zostawiliśmy za sobą Bzin i jego okolice, bogate w lasy i rudę żelazną, w ślicznym położeniu, wśród zieleni i stawów, Suchedniów, stolicę biskupią Kielce, aż w dali zarysowały się marmurowe baszty checińskiego zamku, zbudowanego na skale z tegoż samego minerału. Towarzysz mój opowiadał mi zabawną anegdotkę o pewnym Angliku, który posłyszawszy, że jest w Polsce miasto marmurowe, pojechał je umyślnie oglądać. Opowiadanie było prawdziwe, bo w Chęcinach domy mieszkańców, bruk, zamek, drogi bite, wszystko zbudowane z marmuru, który tu występuje w 40 różnobarwnych odmianach, ale to wszystko wygląda tak nędznie, że wypiarza turystę spotkał srogi zawód.

Kiedyś w zamku tutejszym, który uchodził za niezdobyty, twierdząc, przemieszkwały królowe wdowy, tu w czasie wojen przechowywano klejnoty koronne, ztąd uwiozła swe skarby Bona do Włoch. Dziś, złupiony i zniszczony przez Szwedów ostatecznie 1655 r. obrócił się w kupę gruzów, a po świetnej przeszłości został ślad w trzech basztach, które ocalały od zupełnej zagłady i nieprzebrane kopalnie marmuru, znanego

w handlu pod nazwą kieleckiego, z którego wykuto za Władysławem IV znaną ci kolumnę Zygmunta III w Warszawie. Okolice tutejsze słynęły kiedyś z kopalni rudy, ołowiu i miedzi. Na stariej ziemi krakowskiej co krok to pamiątka jakaś, czy to w ruinie starego zamku, czy w świątyni, ręką pobożnych naszych ojców wzniesionej.

Jeszcze nie skończył mój sąsiad opowiadać o Chęcinach, a już Jędrzejowski klasztor po-cysterski z kościołem, piękny zabytek XV wieku, ze szczątkami błogosławionego Wincenego Kadłubka kronikarza, zajął mą uwagę. Myśl moja z niechęcią odwróciła się od wspomnienia zawiązanego tu rokoszu pod wodzą Zebrzydowskiego, rzuciło ono taki cień na moje serce, jak tunel pod Miechowem na wnętrze wagonu. Tu pożegnał mnie mój dobry cicerone, objaśniwszy poprzednio, że w tym mieście znajduje się piękny kościół po Bożogrobcach i kaplica grobu Chrystusa, pod którą ziemię przywieziono aż z Palestyny.

Przed 12 godziną stanęliśmy w Olkuszu, ale niestety! pogoda się prawie raptownie zmieniła, ostry wiatr przejmował nas do szpiku kości, a ulewny deszcz zmusił schronić się w pobliżu do zajazdu żydowskiego, gdzie już oczekiwały na nas kochane moje kuzynki, Jadwiga i Bronisława K. Złożyłyśmy na przedce wałną naradę i wyrok zapadł, że w podobny czas niepodobieństwem było puszczać się dalej w podróż. Smutne więc i zziębnięte, rozgospodarowałyśmy się w zajezdzie. Z pewnym niepokojem zaczęłyśmy przeglądać zapasy podróżne, mocno nadwężone; szabas, nic dostać nie można było i twarze nasze zaszępały się coraz więcej.

Wtém ogólna żałość zamieniła się w szalony śmiech, bo nagle jedna z nas ujrzała przez otwór w ścianie: mury domów, zielone pola kartofli i piaszczystą drogę, prowadzącą do miasta. Zdumiona, zwróciła na to uwagę towarzyszek i pokazało się, że wiatr tak nadwężył kruchą budowę, wypchnął dolną część szczytowych ścian i pozwolił nam przez olbrzymią szparę oglądać okolice.

Wypadek ten wpłynął doskonale na nasze humory, a oblicza się do reszty rozjaśniły, gdy niespodziewanie nadjechał do zajazdu przyjaciel nasz p. R., mieszkający blisko Olkusza i ofiarował nam na drugi dzień powóz z końmi do Ojcowa, a na głodne żołądki zaraz... cztery pieczone kurczęta. Rozpoczęła się wspaniała biesiada i czas przy miłej pogawędce przeszedł wesoło. Wieczorem przyjaciel nasz odjechał, poleciwszy nas opiece wszystkowiedzącego i mogącego faktora Olkuskiego.

Noc prześniłam rozkosznie na świeżem sianie i raniutko, dla takiego jak ja leniuszka, t. j. o 7, zerwałam się z mego posłania. W godzinę potem zajechał po nas obiecany powóz, z faktorem na koźle.

— Przyjechałem wcześniej — mówił, zdejmując pokornie jarmułkę — w kościele dzwonią, a pewnie wielmożne panie chciały być na nabożeństwie.

Ubawiłyśmy się jego gorliwością religijną i korzystając z pięknego dnia, udałyśmy się do starożytnej świątyni, zbudowanej w stylu gotyckim przez Władysława Łokietka i Kazimierza W. Msza św. rozpoczęła się już była u jednego z bocznych ołtarzy, szkoda, że wspaniałe organy zepsute, a podobno przepyszny mają głos. Cisza więc panowała w kościele, słowa kapłana przerywał tylko śliczny dźwięk srebrnych dzwonek, pochodzących z dawnych świetnych czasów olkuskich. Po nabożeństwie uprzejmy kapłan oprowadzał nas po świątyni, gdzie na szczególną uwagę zasługują: organy oryginalne swoją strukturą, pod niemi stalle, gdzie siadywali Gwarkowie t. j. ci, co mieli prawo kopania szybów, z obowiązkiem oddawania do skarbu królewskiego jedenastej grzywny, zwaną olborą; dalej przepysznie rzeźbiona ambona i wielki ołtarz, odrzwia żelazne, prowadzące do zakrystyi, ołtarz obozowy w kształcie kryptki, w trzech innych antypedy marmurowe mozaikowane, w jednym z nich obraz, przedstawiający S-go Jana Kantego, niedługo proboszcza tutejszego, a do którego lud ma wielkie nabożeństwo; kaplica Matki Boskiej Loretańskiej, postawiona na wzór tej, która

znajduje się w Loretto i pomniki Gwarków, na blasze z tegoż kruszczu bardzo pięknie malowane i doskonale zachowane. Więcej jednak niż te marsowe postacie zajął mnie mały pomniczek, umieszczony w górze pod organami, na którym wiersz w rzewnych słowach opisuje śmierć młodzieńca, który przy ustawianiu ich spadł i zabił się na miejscu. Kiedyś nawet paliła się tam lampka, na którą rodzina zmarłego wyznaczyła fundusz. Dziś tylko sam napis zwraca uwagę przechodnia.

(d. c. n.)

ZAGADKA.

Ułożona przez Ludwika Niemojowskiego dla Niezapominajki z nad Horynia.

Rosnę wśród trawek, przy drogach, skromnie,
I mówię: „Nie chciej zapomnieć o mnie”,
Swoją pseudonim mając w pamięci,
Zgadniesz zadanie, które ci święci
Ten, co wierszyki lub też bajeczki
Składa w „Wieczorach” dla was, dziateczki.

SZARADA.

(Malina z Siedlec dla Wikci Z.)

Pierwsze litera, powrót drugie trzecie,
Wszystko jest imię, nadane kobiecie.

Łamigłówka anagramowa.

(Prymka różowa).

Trawa — Chaty — Głupi — Wór — Kat — Łowy —
Kara — Opal — Woda — Obraz — Pałka — Wola — Karta —
Bela — Sara — Łuna — Wina — Siano.

Z tych wyrazów, przedstawiając litery, utworzyć inne, aby początkowe litery utworzyły tytuł utworu, drukowanego w „Wieczorach”.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 47-go.

Zagadnienia naukowego:

Woda i każda ciecz składa się z cząsteczek, niezbyt szczelnie do siebie przylegających, ruchomych; dlatego to ciecie zawsze się układają do równowagi, powierzchnia ich zupełnie jest płaska i równa, nie ma na sobie żadnych pagórków i chropowatości. Jeżeli wodę przyciśniemy czem z wierzchu, ona usiłuje zawsze ułożyć się do równowagi, więc wypycha ów przedmiot, który ją naciska. Z lepszym od siebie łatwo sobie daje radę, i dlatego lekkie ciała po powierzchni wody

plywają. Gdy jednak woda natrafi na ciało cięższe od siebie, nie jest w stanie wypchnąć go zupełnie, podpycha go tylko w miarę sił i podnosi z dołu w górę. Siła tego podnoszenia równa się ciężarowi wody, wypchniętej z miejsca przez ciało zanurzone. Ztąd pochodzi, że każde ciało, zanurzone w wodzie, traci ze swego ciężaru tyle, ile waży woda, przez to ciało wypchnięta. W starożytności jeszcze uczony Archimedes wykrył to prawo, które dotąd zowią prawem Archimedes. Deseczka, puszczone na wodę, dużą przestrzeń zajmuje, więc wszystka woda, która się z nią styka, podpycha ją całą siłą do góry, a podpychanie to starczy i na utrzymanie ówiczka żelaznego, który jest podparty szeroką podstawą owęj deseczki, więc ciężar jego rozłożony jest na tę całą przestrzeń.

Zagadki:

Półka.

Czarodziejskie sztuczki:

Odjąć agawa, a zostanie rak, Ontario i Ryga.

REBUS.



NA GWIAZDKĘ

DLA STARSZYCH I MŁODZIEŻY.

PAMIĘTNIK O MARYI WESŁÓWNE KRÓLEWICZOWEJ KONSTANTOWEJ SOBIESKIEJ.

Cena rs. 1 kop. 35.

Dla prenumeratorów Wieczorów Rodzinnych, przysyłających pieniądze wprost do redakcyi, bezpłatna przesyłka pocztowa.

TREŚĆ: Wyspy Azorskie (z drzew.) — Ofiara Jadwigi, wiersz p. N. Sokołowską. — Złote pachole, powieść z dawnych czasów p. M...a (dokończenie). — Bielany pod Krakowem (z drzew.) — Obrazki z literatury p. Z. Morawską. — Młoda podróżniczka w Ojcowie, przepisała Zofia Grabkowska. — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Lucia (z drzew.) — Lekcja muzyki wierszyk p. A. E. Odyńca. — Przygody Stasia, p. C. Falkowską. — Łamigłówka, rozwiązanie, Skrzyńka do listów. Dodatek książkowy: Garbusek, powieść dla dorastających panienek p. Maryi Świdarską.